

Malezyjski sukces gospodarczy

19 listopada 2009



Często

naśladując Europę Zachodnią czy Stany Zjednoczone zapominamy, że kraje te gdy były na niższym poziomie rozwoju, prowadziły zupełnie inną politykę gospodarczą. Nie chcemy zauważać, że świat nie kończy się na tych dwóch kontynentach, więc traktujemy resztę świata z pobłażaniem, jakby przysługiwała im rola gospodarczych czeladników pobierających jedynie nauki od Zachodu. To błąd, którego trzeba unikać. Warto pamiętać zwłaszcza o Malezji, która jest wspaniałym przykładem na długotrwały i ogromny rozwój gospodarczy, osiągnięty w stosunkowo krótkim czasie.

Azja była ostatnich latach jest najdynamiczniej rozwijającym się regionem na świecie. Nie wszystko jest jednak produkowane w Chinach, jakby się niektórym mogło wydawać. W produkcji nowoczesnych technologii liderem w Azji są kraje ASEAN, czyli „azjatyckie tygrysy”. Najciekawszym z nich wydaje się Malezja. Jest to kraj cudu gospodarczego, wymieniony w znanej publikacji Banku Światowego z 1993 roku zatytułowanej: „The East Asian miracle: The Economic growth and public policy”. Poprzez użyte w tym opracowaniu określenie „azjatycki cud”

można rozumieć wysoki wzrost gospodarczy i zdecydowane zmniejszenie nierówności dochodów wśród ludzi. Istotnie, na początku lat 90-tych cały świat zaczął spoglądać na „azjatyckie tygrysy” z podziwem oraz z zazdrością, obecnie jednak, w dobie kryzysu drapieżne tygrysy przemieniły się w udomowione koty, a te nie już nikomu nie wydają się już tak ciekawe. Malezja nie jest tematem popularnym w prasie polskiej, gdyż jest krajem islamskim, co już każe patrzeć na nią co najmniej podejrzliwie. Faktycznie, jest to kraj konserwatywny, w którym zakazane są praktyki typu homoseksualizm i stosunki oralne (karane na podstawie paragrafu o zakazie aktów seksualnych sprzecznych z naturą), a prawa kobiet znacząco się różnią w stosunku do zachodnich norm (m.in. kobiety nie mogą nosić spodni), tym niemniej Islam w Malezji jest często zwany hadhari, czyli tolerancyjny. Nie jest to jedynie slogan. Paradoksalnie malezyjski islam jest zupełnie inny niż w krajach arabskich. Jest bardziej ukierunkowany na zasady etyczne, niż na bezwarunkową, fanatyczną wiarę. Jak wiadomo – wiara czyni cuda, także gospodarcze. Max Weber uważał, że za sukcesem kapitalizmu stoi etyka religijna. Obecnie naukowcy wciąż spierają się czy kapitalizm ma swoje źródło w protestanckiej etyce czy katolickiej wierze w wolną wolę, pomijając kwestie islamu. Sami Malajowie widzą Islam hadhari jako znakomity przykład dla całego świata muzułmańskiego, pokazujący że Islam może być religią progresywną. Trudno z tym się nie zgodzić, albowiem, podobnie jak w Europie, na ulicach można zobaczyć ludzi ubranych na czarno, słuchających black metalu i nikt za to nie straszy policją. Mimo, że jest to kraj zdefiniowany konstytucyjnie jako kraj muzułmański, to pozostałe religie są traktowane neutralnie i ich wyznawcy mają prawo do czynnego uczestnictwa w swoim życiu religijnym.



Stojąc na placu Merdeka (Niepodległości) w Kuala Lumpur, stolicy Malezji i wpatrując się w konstrukcje, jakich nie uświadczymy w Polsce, nie można oprzeć się wrażeniu, że stolica Malezji jest znacznie bogatsza od Warszawy. Nowoczesne wielopasmowe drogi, rozbudowana infrastruktura transportowa czy też wieżowce takie jak słynny Petronas Twin Towers, gdzie nakręcono znany film sensacyjny „Osaczeni” z Seanem Connery i Catherine Zetą-Jones, robią wrażenie. Tak wygląda dzisiejsza perspektywa stolicy Malezji. Największe wrażenie robi jednak historia Malezji.

Cały kraj jest jednak niezwykle interesujący z tego względu, że jest to kraj azjatycki, którego poziom dochodu na początku lat 90 na jednego mieszkańca był zbliżony do naszego. Polska po przemianach gospodarczych w 1989 roku startowała z poziomu ok. 3200\$ dochodu na jednego mieszkańca, Malezja zaś – 2300\$. Po siedmiu latach dochód Malezji wyniósł 4300\$ na osobę, Polski zaś – 4000\$. Wartość dolara w 1997 roku była inna, lecz nie zmienia to faktu, że oba kraje w tym czasie przechodziły wielką transformację. Z tym, że nasze efekty w zestawieniu z wynikami Malezji prezentują się po prostu żałośnie. Jej sukcesy są jeszcze większe, jeżeli uwzględnimy wręcz ogromny przyrost naturalny (2,5%). W ciągu niespełna dekady przybyło prawie cztery miliony Malezyjczyków! Jeżeli sięgnąć głębiej, to szybko wyjdzie, że w 1957 roku w momencie osiągnięcia

niepodległości, Malezja była jednym z najbiedniejszych krajów na świecie. Do połowy lat 70. gospodarka miała charakter typowo surowcowo-rolniczy. Kraj żył głównie z eksportu kauczuku, oleju palmowego, gazu ziemnego oraz cyny. U swych początków analfabetyzm kształtował się na podobnym poziomie jak dzisiejsze biedne kraje Afryki. Szacując PKB Malezji było porównywane z krajami takimi jak Ghana, Haiti czy Honduras. Obecnie średnie malezyjskie dochody są 7,8 większe od tych w Ghanie, ponad pięć razy większe niż w Hondurasie, a kraj ten jest jednym tchem wymawiany wraz z Tajwanem czy Koreą Południową, jako azjatycki tygrys gospodarczy. Nie jest to rzecz zwyczajną, zwłaszcza że w 1957 roku nikt nie przewidywał takiego obrotu sprawy. W czasie gdy Malezja proklamowała niepodległość, zdobywca nagrody Nobla, szwedzki ekonomista popierający interwencjonizm państwowy, Gunnar Myrdal, w swojej książce "Asian Drama" przewidywał zupełne załamanie się malezyjskiej gospodarki, a nawet rozpad państwa.

Powstaje pytanie jak to możliwe, że Malezja w 50 lat osiągnęła poziom, na który inne kraje pracowały wiekami? Odpowiedź nie jest wcale skomplikowana. Rządzący podglądali swoich azjatyckich sąsiadów i w przeciwieństwie do wielu krajów postkolonialnych, które odrzucając dziedzictwo europejskie zwracały się w kierunku komunizmu lub interwencjonizmu państwowego, Malezja postawiła na promocję prywatyzacji i inwestycję w edukację i technologię komputerową. W Malezji postawiono wniosek, że skoro rząd nie jest elementem rynku i zajmuje się interwencjami w nim, to należy to robić planowo, z głową, ale i sumiennie. Tak też powstały NEPy i NDPy, czyli pięcioletnie narodowe plany rozwoju realizowane przez rząd. Brak wolności politycznej sprawił, że nie wystąpiła znana sytuacja z krajów demokratycznych, iż pierwsze dwa lata rząd zastanawia się nad projektami reform, by przez ostatnie dwa lata nie podejmować żadnych decyzji, co mogłoby narazić partię rządzącą na spadek w sondażach. Tam postawiono na efektywność realizacji działań. Początkowo zajmowano się rolnictwem, podatkami, by dojść do obszarów bardziej skomplikowanych.

Każdy 5 letni plan zakładał skupienie rozwoju i reformę pewnego obszaru gospodarki. Obecnie realizowany jest dziewiąty planu rozwoju gospodarczego. Przyjęty przez rząd plan na lata 2006-2010 wprowadził do strategii rozwoju gospodarczego nowe elementy: biotechnologia, optoelektronika, fotonika, farmaceutyka i nanotechnologia. Malezja jest obecnie w czołowej trójce producentów chipów komputerowych.



Potrzebny był jednak ktoś, kto by zadbał o jakość transformacji i przekuł ją w sukces gospodarczy. Taką osobą, politykiem cieszącym się zaufaniem społeczeństwa, był rządzący przez ponad 22 lata dr Mahathir Mohamad. Był on jednym z tych oświeconych despotów o stalowej ręce i gołęmbim sercu, któremu zależało na dobrobycie w swoim kraju. W latach 40-tych młody Mahathir Mohamad jedyne co posiadał, to własną przenośną budkę z smażonymi bananami. Dzięki sprzedaży owoców swojej pracy mógł wykarmić rodzinę i nauczył się przy tym szanować prywatną inicjatywę. Mimo iż skończył studia medyczne, to zaraz po studiach został dziennikarzem, aby dopiero w połowie lat pięćdziesiątych otworzyć własną praktykę. Był na tyle dobry, że ludzie ściągali do niego z całej Malezji, więc szybko kupił sobie samochód marki Pontiac Catalina, co było symbolem jego dostatniego życia. To jednak nie wystarczyło ambitnemu doktorowi. Uwagę środowiska politycznego przyciągnęła jego książka „Dylemat malezyjski”, w której zarysowywał reformy

gospodarcze w Malezji. Mimo że książka została uznana za niewygodną, rządy w latach siedemdziesiątych chętnie korzystały z jego planów. W wyniku osiągniętej popularności Mahathir zdobył polityczne uznanie i najpierw został ministrem edukacji, potem ministrem handlu, aby w 1981 roku zostać premierem. Był pierwszym w pełni świeckim premierem Malezji. Władzy nie oddał 22 lata.

W tym czasie sprywatyzowano bardzo wiele własności państwowej. Od wody, elektryczności, poprzez szpitale i opiekę zdrowotną, do transportu i parkingów w miastach. Nawet drogi i autostrady sprzedano prywatnym podmiotom. Nie obyło się to oczywiście bez protestów przeciwników tych akcji, jak w przypadku Koalicji Przeciw Prywatyzacji Wody, która twierdziła, że nie ma sensu prywatyzować czegoś co przynosi Państwu zysk. Dr Mahathir odpowiadał, że państwo nie jest po to, aby prowadzić biznes, bo od tego są jego obywatele. Skutkiem prywatyzacji ma być większa efektywność oraz konkurencyjność podmiotów na rynku, a jednocześnie mniejsze koszty dla budżetu i możliwość wycofania się z ingerencji w rynek- taka była odpowiedź premiera. Stworzono ponad 200 specjalnych stref przemysłowych, wolnych od podatków, w których istnieją fabryki produkujące na eksport. Należy jednak też dodać, że w Malezji sporo produktów było i jest objętych państwowymi subsydiami: m.in. benzyna, ryż czy olej palmowy. Ustawowo promuje się też rodowitych Malajów (bumiputera), kosztem napływowych chińczyków czy hindusów. Istnieją też bardzo restrykcyjne regulacje dotyczące rynku pracy, kupna ziemi, czy zakładania firmy.

Są jednak tacy co twierdzą, że najważniejszym sukcesem było ograniczenie biurokracji, urzędniczych papierków i probiznesowe podejście rządów malezyjskich do przedsiębiorców. Celem malezyjskiej gospodarki jest wejście do czołowej dziesiątki krajów, w których najłatwiej zrobić biznes, zgodnie z raportami Doing Bussiness Project. Obecnie Malezja jest w pierwszej 20-tce i wciąż poprawia swoją pozycję, podczas gdy Polska okupuje siódmą dziesiątkę listy i wciąż spada coraz

niżej.

Wszystko te działania sprawiły, że Malezja rozwijała się w latach 1970-2000 w tempie niemal 10% rocznie, z jednym wyjątkiem. Wyjątkiem tym był ogólnoazjatycki kryzys 1997 roku, który dotknął także Malezję. W feralnym roku 1997 Malezja zanotowała ujemny wzrost w wysokości -7%, ale już w roku następnym jej gospodarka powróciła do 8% rozwoju.

Kryzys przywędrował z Tajlandii, w której nastąpiło załamanie waluty, z powodu błędnej polityki gospodarczej. Kryzys rozlał się na cały region i tak jak Polska waluta traciła, gdy nastąpiło załamanie na Węgrzech, tak dostało się Malezji. Speculanci zarobili krocie, koniec końców wycofując kapitał z całej południowej Azji. W ciągu kilku miesięcy kurs malezyjskiego ringgita w stosunku do dolara spadł z 2,48 do 4,88. Międzynarodowy Fundusz Walutowy zaproponował pomoc całemu regionowi, w zamian za realizację planów ratunkowych, w których zawierały się m.in. redukcja deficytów, podwyżki podatków, zatrzymanie inwestycji. W przypadku Malezji i Indonezji, przedstawiciele MFW zażądali, by powstrzymano realizację rozbudowy kilku poważnych projektów infrastrukturalnych w celu, jak wyjaśniono tym krajom, "spowolnienia przegrzanej gospodarki". W rezultacie zatrzymano konstrukcję 14 elektrowni, mostu między obydwoma krajami, a także projekty telekomunikacyjne oraz rozbudowę kolei. Wartość tych projektów wynosiła w Malezji 6 mld dolarów, w Indonezji około 13 mld dolarów. Ze wszystkich krajów jedynie Malezja potrafiła powiedzieć „nie” MFW i zamiast realizować plan „rynków finansowych” naprawy gospodarki, Mahathir zdecydował się trwale zamrozić kurs waluty malezyjskiej na poziomie 3,80 w stosunku do dolara i zabronił wywozu kapitału, grając ewidentnie na przeczekanie kryzysu, co przyniosło zaskakująco dobre efekty. Gospodarka malezyjska najszybciej stanęła na nogi, bo po niecałym roku, w przeciwieństwo do reszty krajów, które kryzys toczył przez następne lata. W latach 1996-2000 Malezja osiągnęła rok rocznie 5% wzrostu, mimo tak wielkiej

straty w roku 1997. Przy okazji analizy rozwoju gospodarczego postkolonialnej Malezji nie można pominąć aspektów demograficznych występujących w społeczeństwie malezyjskim. W latach 1970–2000 liczba ludności Malezji wzrosła z poziomu 10 milionów w roku 1970, do 22 milionów w roku 2000. To wszystko składa się na sukces malezyjskiego cudu gospodarczego. Przykład Malezji doskonale pokazuje, że czasem warto powiedzieć „nie” Zachodnim ekspertom z UE czy USA, którzy nie mają monopolu na posiadanie racji.



Nie da się jednak ukryć, że Malezja ma wciąż złą prasę w krajach zachodnich, bo dr Mahathir w czasie oficjalnych przemówień nigdy nie owijał niczego w dyplomatyczną bawełnę, a ponieważ jest po stokroć bardziej elokwentny od Busha czy Sarkozy'ego, Zachodowi ciężko się odnieść do jego argumentów. Polityk ten nieustannie od 30 lat krytykuje „Zachód” za arogancję, podwójne standardy i niewłaściwy system finansowy oparty na wirtualnym, podatnym na kryzysy pieniądzu. Celem krytyki byłego premiera Malezji nie

jest istota liberalizmu i wolny rynek, jak się powszechnie uważa, ale globalny ład finansowy zaprowadzony przez „rynki finansowe”. 20 września 1997 na konferencji MFW i Banku Światowego Mahathir wypowiedział się tymi słowami: „Kiedy Malezja odzyskała niepodległość w 1957 r. dochód na głowę mieszkańca, 5 milionów ludzi, wynosił średnio 350 dolarów rocznie (7 razy mniej niż Polski w tym okresie). W czerwcu 1997 roku, po 40 długich latach ciężkiej pracy w pocie czoła, średni dochód 20-milionowego społeczeństwa wynosił prawie 5 tys. dolarów na głowę mieszkańca. Co się stało w czerwcu, wszyscy wiedzą (z powodu dewaluacji waluty, dochód spadł do 3 600 dolarów)(...) Dotarły do nas informacje, że handel walutami jest 20 razy większy od wymiany handlowej dóbr i usług. Poza zyskami lub stratą ponoszoną przez ludzi zajmujących się handlem walutami, trudno dostrzec korzyści tego ogromnego procederu dla gospodarki światowej. Nie sprzyja on ani powstawaniu znacznej ilości nowych miejsc pracy, ani też produkcji dóbr czy usług dla przeciętnego obywatela. Handel walutami jest przy tym otoczony tajemnicą i dość podejrzany, gdyż obejmuje przelewanie z banku do banku ogromnych ilości pieniędzy. Nikt nie obraca prawdziwą gotówką, zmieniają się tylko cyfry. (...) W przypadku Malezji, nasza waluta straciła na wartości 20%. Oznacza to, że dochody nas wszystkich, również rządu, straciły 20% siły nabywczej. Ale ci, którzy obracają walutami, zrobili się bogaci, dzięki temu, że uczynili innych biednymi.” Na blogu tego polityka można dowiedzieć się, że m.in. obwinia Zachód za zjawisko kreacji pustego pieniądza, pożyczanego potem przez banki na procent. To właśnie brak stabilnej waluty popchnął dr Mahatira do znalezienia rozwiązania tego globalnego problemu. Miał on w 2003 roku plan islamskiej unii walutowej opartej na parytecie złota, i apelował do krajów arabskich o przyjęcie złotego dinara. Gdyby się udało spełniłyby się marzenia Fryderyka Augusta von Hayeka o powrocie do standardu złota. Niestety, przywódcy reszty państw islamskich nie poparli go w jego dążeniach. W tym samym roku zrezygnował przekazując władzę następcy, którym został Abdullah Ahmad Badawi.

Malezja jest krajem o tyle wyjątkowym, że nie istnieje tam zjawisko bezrobocia. W tym kraju nie pracują tylko Ci, którzy nie chcą, bądź nie potrzebują pracować. A to wszystko przy zupełnym braku płacy minimalnej, powszechnej w Europie. Malezyjscy ekonomiści tłumaczą, że jeżeli państwo nie wypycha ludzi poza rynek pracy najróżniejszymi regulacjami, to pracy nigdy nie może zabraknąć, a ludzkie potrzeby są nieograniczone, co stanowi najlepszą motywację do zarabiania pieniędzy. Przez pięćdziesiąt lat od niepodległości w Malezji powstało 8 milionów miejsc pracy, co można przyrównać do stworzenia 105 milionów tychże w USA. W ciągu krótkiej historii tego niepodległego państwa zanotowano 261% wzrost miejsc pracy, a sprawnie działająca gospodarka wciąż domaga się jeszcze większej liczby pracowników. Z braku Malezyjczyków importuje się i zatrudnia Indonezyjczyków lub hindusów. System jest prosty – tłumaczył mi Malezyjczyk Jay Jong Yap – nic nie umiesz i możesz wykorzystać tylko siłę własnych rąk, otrzymasz miesięcznie 500 ringgitów (równowartość 500 złotych) niezależnie z jakiego kraju pochodzisz. Jeżeli jednak potrafisz coś, na co jest zapotrzebowanie na rynku, możesz już liczyć na dobrą pensję. Z jednej strony nie muszą więc Malezyjczycy obawiać się zalewu taniej siły roboczej, z drugiej strony, to w Kuala Lumpur pracę łatwiej znaleźć niż w Warszawie, a na absolwentów studiów wyższych czekają bardzo dobre pensje.

Zawsze jest wybór przy podejmowaniu politycznych działań, co potwierdzają słowa Mahathira Mahamada: "Fakt że globalizacja i wszystkie jej pozytywne i negatywne właściwości przychodzą do nas nie znaczy, że mamy siedzieć i czekać, aż wszelakie drapieżniki zjedzą nas". Te mocne słowa oddają ducha także naszych czasów. Po tym jak Malezja doświadczyła kryzysu walutowego, tylko dobre decyzje dr Mahathira zapobiegły wystąpieniu wieloletniego kryzysu i zubożeniu państwa, co stało się udziałem Indonezji i Tajlandii, które ślepo podążały za radami Międzynarodowego Funduszu Walutowego.

Malezja ma swoją misję. Chce pokazać światu, że jest możliwy „islamski kalwinizm”. To co próbują zaproponować swoim obywatelom malezyjscy politycy to konserwatywny liberalizm, z islamskim zabarwieniem. W istocie można poetycko określić, że Malezja to kobieta, która wciąż czeka na to, aż ktoś wysłucha jej historii. A ma dużo do przekazania – jak stworzyć stabilny i trwały wzrost gospodarczy i jak poradzić sobie z wielorasowym, wieloetnicznym społeczeństwem.

Autor: Prokurat Sergiusz (ekspert [Centrum Studiów Polska-Azja](#))

Zdjęcia: Flickr

Materiał nadesłany do „Wolnych Mediów”